

KWARTALNIK

nr 9, październik-grudzień 2006

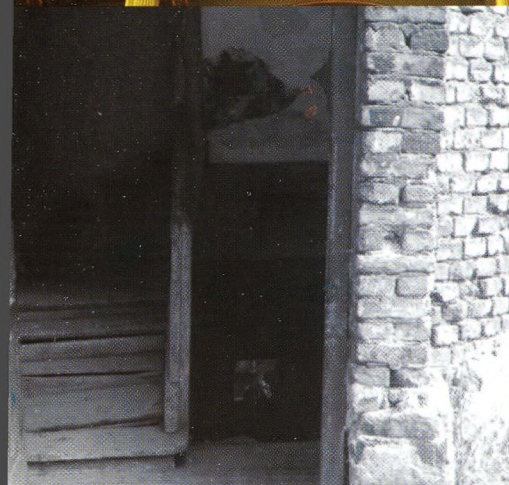
WŁÓCZYPIÓRO

WŁÓCZYPIÓRO

Klubu Wędrownych Poetów miasta Turku

KWARTALNIK

LIEBACIO KULTURANY

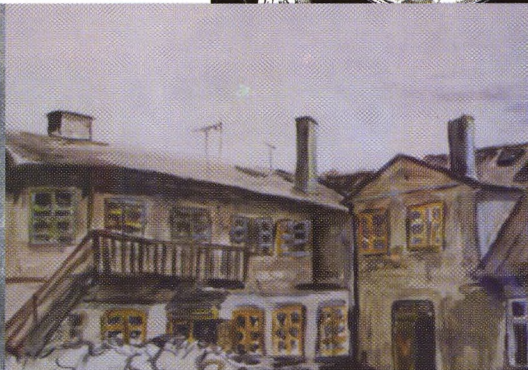


Włóczypióro

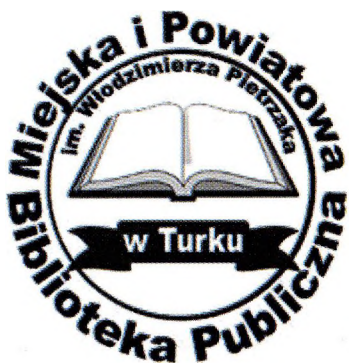
MAGAZYN WĘDROWNYCH POETÓW

MIASTA TURKU

nr 1 - 2004



ODCINEK DZIESIĄTY: „raz na jubileuszowo”



Z wielką przyjemnością powierzam wszystkim Czytelnikom dziesiąty numer „Włóczypióra” – pisma, którego prowadzenie daje „Wędrownym Poetom miasta Turku” wiele radości, satysfakcji i energii twórczej.

Słowa patetyczne? Możliwe, ale i okazja dla nich właściwa. Porównując kolejne wydania WŁ warto zauważyć, jak wiele stopniowo zmieniliśmy, starając się nadać pismu kształt nowoczesny i przyjazny Czytelnikowi. Patronuje nam w tym nieoceniona Biblioteka,

której nakładem docieramy do Was w coraz bogatszej formie.

Już dziś zapraszamy na nasze spotkania – chęć działania i zainteresowanie literaturą i sztuką to jedyne, co potrzebujecie, by stać się „Wędrownymi Poetami”...
Miej lektury – Redakcja.

POEZJA str. 3

Świat Wędrownych Poetów

WARSZTAT str. 9

zabawy słowem i przypadkiem

MIEJSCA str. 12

z cesarską wizytą

PROZA str. 15

Peterin i I'sane Meru

FILOZOFOWANIE str. 18

prawda

ZAPISKI LESZKA LAMENTA str. 20

„Winowajca Księżyc”

KULTURA str. 23

„co – gdzie – jak”



Dziesiąty, jubileuszowy numer „Włóczypiora” zaplanowaliśmy pod znakiem poezji, stąd osobny dział na prezentację twórczości dawnych i aktualnie czynnych członków naszego klubu. „Stawkę” otwiera *Artur Jurgawka*, będący pierwszym prowadzącym „Wędrownych Poetów”. Przypominamy też o *Nikoli, Ewelinie, Aśce, Marii* – ich teksty przez długi czas były jednymi z najgłośniejszych dyskutowanych na naszych spotkaniach. Sporo też tekstów *Mileny, Pauliny, Przemka, Marty* – a więc „obecných gwiazd”. Listę zamyka obecny „Naczelny”.

Owocnej lektury.

NIKOLA JÓZEFACKA

ARTUR JURGAŲKA

I stanąłem nad bramą
ciemną i wiodącą
wrytą w mej pamięci
i lęk ścisnął mi serce
i żal
i zdumienie że
to ledwie
ze dwa metry
a prowadzą w nieznaność

Matka Ziemia zamiast futryny
szpadel zamiast kłamki
ostrze noża zamiast klucza

Przecież teraz już Ci
Nie powiem
Dokąd masz iść
Dobrze wiesz
Że teraz
Nic mi się nie śni
Chcesz usłyszeć
Świat to loteria
Życie to los
Ze nie ma żadnych
Złotych środków
Przecież ty to wszystko wiesz
To dlaczego jeszcze o coś
Pytasz
Nie pytaj
Stój i patrz
Idą...

Wyszedłem z domu
Chyba na chwilę
Wynajęłam murarzy
Kazałam zamurować
Drzwi frontowe
I okna
Drzwi do piwnicy
Też
Stałam na śniegu
W nocnej koszuli
I przyglądałam się
Jak ładnie pracują
Zapłaciłam im
I poszli
Już ich więcej nie widziałam
Wyszedłem z domu
I szłam chodnikiem
Wyszedłem z domu
Chyba na chwilę
I chyba na całe życie...

EWELINA ZAJĄC

wchodzę do burdelu
i widzę siebie
siedzę w kącie
lekko ubrana
halka przyklejona do ciała
potargane włosy opadają na
ramiona

łyk zimnej mineralki
kolejna guma do żucia
i do pracy
zdyszana ledwo żyję
przechodzę do kolejnego pokoju
gdy wszystkie zajęte
pracuję na korytarzu

spotykam ich każdego popołudnia
stali klienci
więcej przyjemności na koszt firmy

tak jest codziennie
zwykła praca
zwykłej sprzątaczk

MARIA SZEWCZYK „Łąka”

stoję pośrodku łąki, wokoło nic prócz
kwiatów, motyli, traw, gdzie piszczy
tęsknotą nade mną nie ciąży – unosi się
niebo tak wspaniale zespolone moją
duszą postrzegam barwy inaczej niż
oczami pochłaniam całą magię kolorów
tęczy obraz jest jednak zamknięty
w niebie wysoko jest ale nie ciśnię
ten ciężar cudzego szczęścia

Requiem dla duszy

Moja dusza gdzieś odeszła
Płytkie w piasku znacząc ślady
Lecz je wiatr po świecie rozmiótł
I nic, nic nie pozostawił

Chciałam biec i szukać ziaren
Piasku, które dusza trąca
Lecz je wiatr po świecie rozmiótł
I nic, nic nie pozostawił

Moja dusza nocą zbiegła
Uleciała w światła strony
Lecz ją wiatr po świecie rozmiótł
I nic, nic nie pozostawił

A więc biegnę szukać tego
Co zostało z jej istnienia
Wiem, to świat w tym świecie rozmył
Lecz coś, coś mi pozostawił

Tylko smutek tak ogromny
I wypełnia pustkę we mnie
Tam, gdzie wczoraj jeszcze żyło
To wspomnienie, dziś tak tęskne...

PRZEMYSŁAW CZEKAŁA

Wówczas

Uderzyło słowo
jak serce
w twarz
i stało się bliźną
a miało być nektarem

zarysował się obraz strumienia
otulony miękką kołdrą
spływał pod koła łóżka

i byłeś przeczeniem słońca
kiedy odrywałeś skrzydła motyla
mówiąc mi dlaczego

miłość rozlała się jak kroplówka

od serca

w samotności się dojrzewa
łapie życie za kark
i być może rzyga się poezją na spodnie

w samotności rodzą się nowi bogowie

przełykanie siebie
romantyków
co myślą że Bóg w nich nie wierzy
staje się ciężko strawne

z samotności strzelić sobie w łeb
to spory banał do udźwignięcia

przecież i tak jesteśmy oddechem
łatwym do starcia.

MILENA LEWANDOWSKA

xyz
i skończył się
początek wszystkiego
tylko
xyz
zostało
i zostanie
do zapomnienia

uciąłeś sobie rękę
podając pomocną dłoń
bo wierzyłeś w marne dobro
którego nie ma

straciłeś oczy bo
patrzyłeś prosto w gwiazdy
które spadały

oddałeś serce
bo myślałeś że musisz

PAULINA SĘK

będąc tu
sam na sam
z oknem na świat
widzę
twór żebra adamowego

jak zielone niebo
jak martwa stokrotka

na zewnątrz
bo bardziej w sercu
to jakieś coś
a może ktoś
lecz tylko
z kulawą nogą

szła droga
choć krętą
ktoś ją prostował
jak Herkules
zmieniali nurt rzeki
za wszelką złotówkę
pomimo wszystko
ktoś w jedwab
zapakował
w skrzyni złotej
zamknął
dla niej
bez niego

kominiarz - lucyfer
po chmurach - po dachach
szybuje - bo jest niewymierny
i policzki jak
truskawki kształtne
i oczy niby wulkanowa
magma
i straszy
straszy
bo powiedział
że wie

AŚKA PARUSZEWSKA

*Agnieszce Osieckiej,
mimo, że nic nie wiem*

mówił, że kocha
zawsze używał słów
których znaczenia nawet
pojąć nie potrafił

cały Marek

zostawił skarpety pod łóżkiem
stolek w barze
i Ty też gdzieś zostałeś

odszedł
opowiadać im o Esther
brudne czyny
jak ryż każdego dnia palić

kłamał
czy raczej całej prawdy Ci nie mówił
to nic
tak trzeba
gdy dużo
za dużo się stało
by po cichu
pomiędzy chwilami się przemknąć

ale już nawet niczyja to wina
towarzysza Bidy z ambasady
też nie

a pamiętasz, jak spacerowałaś
z nim po Powiślu...

przecież on zawsze taki był
piękny...
dwudziestoletni...

MARTA TERESA PERLIŃSKA

W koronach drzew

*misjonarze światła
potrzebni nocą są
Grzegorz Turnau*

W Alei sylwetki
splcione w cienie
przyciągają wzrok

Z przyzwyczajenia
jestem koneserem szeptów
ich barwa i treść
łaskoczą lekko podniebienie

Sycące o zmierzchu
złotoczerwone
podsycone płomieniem i krwią
jak Azteków ofiary

Najwyrazistsze porą późnonocną
srebrzystogranatowe
wniesione na stół wiatrem
dary dla Luny

Spokojne rankiem
różanobłękitne
wspominające galop ku domom
ludu Sidhe

Aleja kryje ich słowa
pozostaje sens
niewyraźnie przychodzących na myśl
pejzaży wprost z Czasu Snu

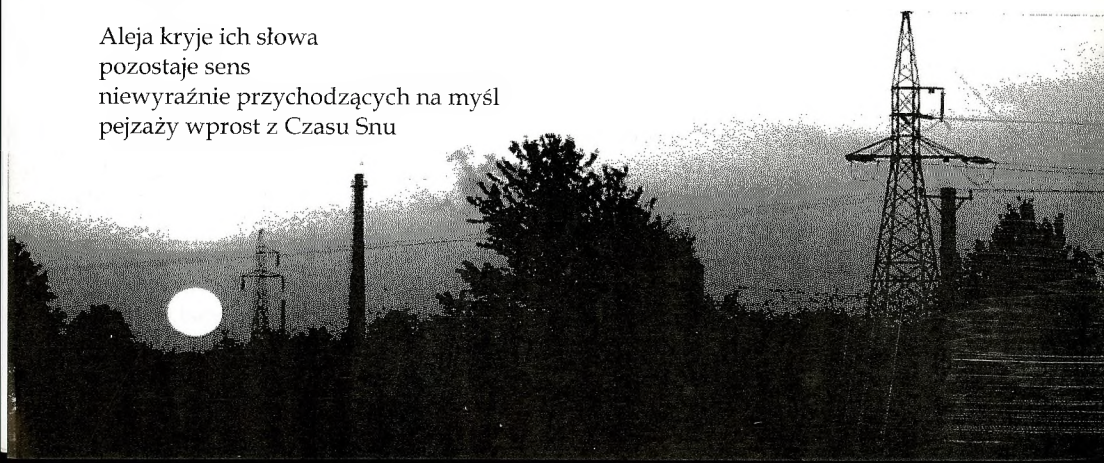
MAKARY GÓRZYŃSKI

jestem już teraz sam
- wciąż jednak patrzę
na dzień ciągnący naprzód

coś jednak wybija rytm
którym rozwijam się w powietrzu
sieć wysoka i trzask
łękliwy nad głową
- coś jakby spokój

niewiele się zmienia
ruch dni jest tylko pozorny

i żadną nie jest wartością
bezmysłnym trwaniem
wydanym na pastwę dni



„OD SERCA SŁÓW KILKA”

Wydanie dziesiątego, jubileuszowego numeru „Włóczypióra” to także ważna okazja do skierowania naszej uwagi na tych, dzięki którym kwartalnik „Wędrownych Poetów” ma szansę trafić do Państwa rąk w obecnej, choć stale doskonalszej formie.

Nie byłoby ani „Wędrownych Poetów” ani samego „Włóczypióra” gdyby nie inicjatywa **Pani Dyrektor Wandy Grzeszkiewicz**, zmierzająca do nadania Miejskiej i Powiatowej Bibliotece im. Włodzimierza Pietrzaka w Turku charakteru instytucji szeroko pojmowanej kultury, promieniującej stąd na obszar miasta i powiatu, docierającej do wielu odbiorców. Pomoc, jaką dostajemy od Pani Dyrektor, jej autentyczne i serdeczne zaangażowanie w sprawy klubu i „Włóczypióra”, wreszcie wkład całej Biblioteki w realizację naszych pomysłów – to wartości, które chcemy docenić i podkreślić, ciesząc się z tak owocnej współpracy.

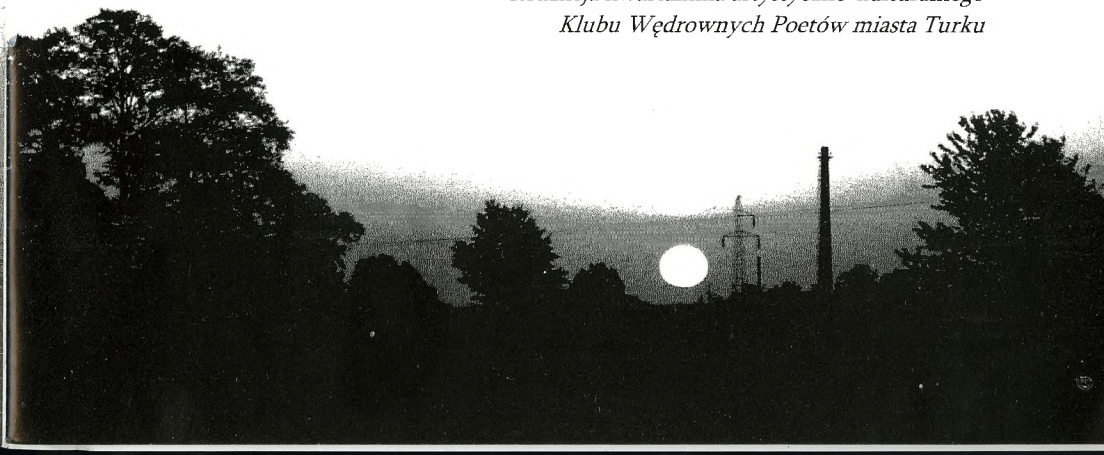
Dystrybucja pisma takiego jak „Włóczypiór” nie obyłaby się również bez zaprzyjaźnionych instytucji, prowadzących wspólnie z nami kolportaż kwartalnika. Oprócz placówek biblioteki miejskiej i bibliotek szkolnych pomagają nam:

GALERIA POSZUKIWAŃ SZTUKI WIZUALNEJ w Turku ,

SALON PRASOWY przy ulicy Kaliskiej w Turku,
MUZEUM RZEMIOSŁA TKACKIEGO w Turku.

Życzliwe zaangażowanie w naszą działalność i zaoferowana przez te instytucje pomoc zastępują na uwagę i serdeczne podziękowania, które wraz z życzeniami spełnienia wszelkich marzeń i radości z tworzenia naszego wspólnego świata w roku 2007 składamy na ręce wszystkich Czytelników.

*Redakcja kwartalnika artystyczno-kulturalnego
Klubu Wędrownych Poetów miasta Turku*



„JUŻ NA POCZĄTKU OPADLI Z SIŁ”

już na początku opadli z sił
(chloroformu było jednak za mało)
O kurde,
wstań i zrób coś!
(uderzył łbem w blat)
-Oj, będzie kiepsko
-A paszol!

Szczególnie „Już na początku opadli z sił” cechuje się dramatyczną akcją i dynamicznym przebiegiem wydarzeń, zakończonych jakże optymistycznym wykrzyknieniem, brzmiącym niemalże jak motto całości.

Liryczny „Ten czas – Ja wiem” nosi podobne cechy formalne, posiadając nawet wyszukane metafory. „Szczególnie zagadkowe jest zakończenie, posiadające charakter swoistej pointy.”

A to już przykład „opowiadania” złożonego ze zdań „intuicyjnie” wybranych z przypadkowych książek, pozbawionych kontekstu. Jak się okazuje, także i tutaj – mimo „programowej bezprogramowości” – istnieje swoisty sens...

„ZŁY ZNAK, ZŁY ZNAK”

Siedział z zamkniętymi ostentacyjnie oczyma patrząc na niewidoczne stąd zniszczenia. Baca tymczasem wyruszył w miasto przed siebie. Żywił się wszystkim, co dało się zjeść. Potem cienka, mała, wodnista stróżka krwi wyciekła z jego nosa i chlapnęła na obrus, zaczęła gęstnieć.

- Ze mną nie będzie pan miał kłopotów Kapitanie - Nie będę się nudzić, bo zamierzam cały czas pracować – zapewniła Emilia-

Ano dobrze, trzeba coś zorganizować, bo ciepło jest, zwłoki zaczną dawać zapach. Teraz ostrożnie przystąpiła do rzeczy. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że gdyby Magdalena nie była zajęta sypaniem mąki do dwufuntowej torebki stojącej na wadze zauważyłaby lekarza.

„Oto nadchodzi wysłannik Pana, który zetrze w proch głowę Twoją, dlatego mówię Tobie

-Pełzaj!”

-Kim on właściwie jest?

-Stolicą Nowej Ziemi będzie Nowa Jerozolima przeniesiona po milenium z obecnych przybytków Boga na planetę Ziemię.

-Z Landbrot jestem – odparła kobieta.

Był zaskoczony. Powiada:

-A jednak. To jest piękne. A co do spodni to darowuję Ci je na pamiątkę. Masz je ode mnie w prezencie.

Powtarzała:

- Zły znak, zły znak.

Nie przyznałaby się nikomu, że dla niego nie jest już ona celem samym w sobie, lecz środkiem – przepustką na powrót do Aten.

„Porażenie cieplne następuje wówczas, gdy organizm znacznie obciążony podczas silnego upału przy niedostatecznym parowaniu potu traci dużą ilość płynu.” Czemu tu w ogóle była, wypełniająca idiotyczne obowiązki, pomagając ludziom na tyle głupim, że nie potrafili pomóc samym sobie?

Poniżej wynik podobnych doświadczeń – tyle, że na innej niż dotychczas grupie osób:

„Kaczor zamknął lwa, malutką skakanką w twarz „tak już jest”. Poszedł do baru – „wszystko będzie dobrze” – w kulbace siedząc zupa się wylała. I młodą suczką żółty parasol zwiął.”

„Koń teraz ludzki rządził cokolwiek – pogrzebacz.”

PODSUMOWUJĄC – z całą pewnością tego typu doświadczenia jak te, których efekty publikujemy powyżej mogą być interesującym dodatkiem do pracy nad warsztatem językowym i kompozycyjnym. Bardziej jednak należy traktować je jako rozrywkę i rodzaj zabawy słowem, zabawy raczej niezobowiązującej.

Makary Górzyński



Zarówno mieszkańcy Poznania jak i odwiedzający miasto liczni goście byliby z pewnością zdziwieni, gdyby zniemacka przenieść ich do ostatnich lat dziewiętnastego stulecia i zaprowadzić w rejon dzisiejszej „dzielnicy zamkowej”. Otóż okazałoby się, że zachodnia granica zabudowy centrum stolicy Wielkopolski przebiega wówczas właśnie na wysokości miejsca, gdzie dziś znajduje się zamek cesarski; co więcej, żeby wjechać do miasta należy przedrzeć się przez pas pruskich fortyfikacji, przejeżdżając w tym miejscu przez „bramę berlińską”. Ciasno upakowana tkanka miejska przygranicznej fortecy, jaką był wtedy Poznań ulegała w dziewiętnastym stuleciu licznym przeobrażeniom, ale faktyczne możliwości rozwoju krępowwała militarna rola miasta, skutecznie blokująca jego dalszą ekspansję ograniczoną do ciasnego obszaru wewnętrznego, a więc niecałego tysiąca hektarów.

Warto więc w tym miejscu zdać sobie sprawę z rangi wydarzenia, jakim musiała być rozbiórka pasa fortyfikacji i przyłączenie do miasta szeregu okolicznych osad, co następowało w pierwszych latach dwudziestego stulecia. Na miejscu rozebranych urządzeń militarnych, na wzór wiedeńskiego Ringu postanowiono rozplanować nowoczesną dzielnicę reprezentacyjną – eleganckie, „zielone corso” miasta i jednocześnie jego administracyjne centrum skupione wokół propagandowej rezydencji cesarskiej. Wykonania tego zadania podjął się, po odrzuceniu wcześniejszego planu **Joseph Stübben** - znakomity niemiecki urbanista i ówczesny szef Królewskiej Komisji Rozbudowy Urbanistycznej Miasta Poznania, koordynujący także prace nad planem całonocnym dla miasta.

Tak oto, na początku dwudziestego stulecia powstawała dzielnica cesarska, jedno z najciekawszych założeń urbanistycznych na ziemiach polskich tamtych lat. W dobie kosmopolitycznej, choć modernizowanej już stylistyki architektonicznej oraz ekspansji secesji władze pruskie zdecydowały o doborze „narodowego kostiumu” dla zespołu gmachów tworzących administracyjne serce miasta – architektura w tym wypadku może być rozpatrywana jako jedno z narzędzi konkretnej akcji propagandowej na terenie zaboru pruskiego, zmierzającej do nadania miastu „ewidentnie niemieckiego” charakteru.

Osiami powstałej w latach 1904-1910 dzielnicy cesarskiej są obecne Aleje Niepodległości, dające jej zasadnicze ramy z punktem centralnym w rejonie najbardziej monumentalnego zgrupowania obiektów takich jak Zamek Cesarski (Centrum Kultury Zamek), Akademia Królewska (Uniwersytet),

Komisja Kolonizacyjna (Collegium Maius), Teatr Miejski (Teatr Wielki), Ziemstwo, Dyrekcja Poczty. To wtedy odbywał się reprezentacyjny wjazd do miasta od strony dworca kolejowego i dzielnic zachodnich, przeżywających wówczas szybki rozwój związany z napływem osadników i dynamicznym wzrostem liczby mieszkańców miasta.

Zamek Cesarski jest niewątpliwie najbardziej monumentalnym obiektem założenia. Neoromański gmach usytuowany przy eleganckiej arterii ulicy Św. Marcin powstał w latach 1905-1910 jako rezydencja cesarza II Rzeszy Niemieckiej Wilhelma II. Projektujący ostatni zamek w Europie Franz Schwechten sięgnął po nieaktualny już wówczas kostium neoromański, nawiązując w zmodernizowanych, historyzujących formach do tradycji państwa Karola Wielkiego – II Rzesza miała być jego spadkobierczynią. Wybór narodowej stylistyki dla siedziby cesarza miał też znaczenie polityczne – zamek miał poprzez swój monumentalizm i rozmach symbolizować potęgę państwa pruskiego, nawiązującego do „średniowiecznej” tradycji i potęgi. Budowlę założono na nieregularnym planie, dzieląc ją funkcjonalnie na część zachodnią (mieszkalną) i wschodnią (reprezentacyjną). Wnętrza stylizowano według inspiracji i cytatów ze sztuki bizantyjskiej i romańskiej; największy rozmach cechował Salę Tronową i Kaplicę. Szata zewnętrzna zdaje się wyraźnie udawać „obronny” charakter gmachu, będącego przede wszystkim reprezentacyjną rezydencją – liczne wieże, galerie, układy biforiów i triforiów, wreszcie kryjące całość łamane dachy nadają obłożonej piaskowcem budowli „średniowieczny charakter”. Mimo całkowitej przebudowy wewnątrz w okresie II wojny światowej i zniszczenia górnej kondygnacji wieży zegarowej remontowany stopniowo gmach wciąż jednym z symboli polskiego Poznania, pełniąc rolę ośrodka kulturalnego – dziś mieści „Centrum Kultury Zamek”.

Od strony zachodniej z bryłą zamku ciekawy dialog prowadzi zespół gmachów **Akademii Królewskiej** – obecne Collegium Minus, Aula Uniwersytecka i Collegium Iuridicum. Powstały w latach 1905-1910 kompleks swoje „niderlandzkie” formy zawdzięcza projektom Edwarda Fürstenau, który wykorzystał w projekcie motywy renesansu panującego niegdyś w północnej Europie. Zespół jest niejednorodny, pełen wystawnych dekoracji, wysokich dachów i „renesansowych” cytatów nadających gmachom cechy „pałacowe”.

Z kolei wzdłuż obecnej ulicy Fredry zaplanowano północną część centrum dzielnicy, składającą się z gmachu **Komisji Kolonizacyjnej** i nowego budynku teatralnego. To ciąg dalszy pluralizmu stylistycznego – wystawną siedzibę legendarnej komisji powołanej przez Bismarcka w 1886 roku zbudowano w latach 1908-1910, nadając elewacjom formy neobarokowe; centralny ryzalit zwieńczono kopułą, której tambur dekorowały niegdyś rzeźby wyobrażające postacie-symbole niemieckiej kolonizacji; wewnątrz wyróżnia się hall kryty szklanym dachem, będący przejawem „introwertycznych” tendencji w projektowaniu tego typu budowli. Obecnie gmach mieści Collegium Maius UAM.

Od zachodu, z pompatycznymi formami Komisji Kolonizacyjnej sąsiaduje neoklasyczna bryła **Teatru Miejskiego**, ukończonego w 1910 roku według projektu monachijszka Maxa Littmana. Tu z kolei architektura ucieka się do silnie zmodernizowanych wzorów sięgających greckiego antyku traktując je jako pretekst do stworzenia nowoczesnej „modernizacji stylistycznej”. Budowla zamyka kompozycyjnie reprezentacyjną przestrzeń parkową rozplanowaną równocześnie z założeniami architektonicznymi; posiada cechy solidności i erudycji w posługiwaniu się formami neoklasycznymi.

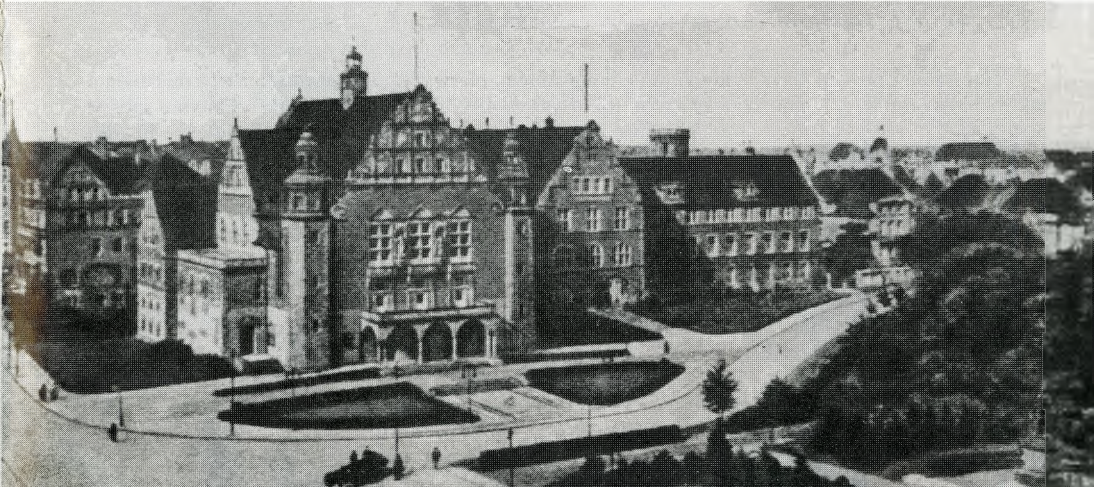
Założenie dzielnicy cesarskiej stopniowo uzupełniano przez kolejne fazy rozwoju miasta o nowe elementy – tak wyrosły między innymi Dom Akademicki projektu Rogera Sławskiego w formach nawiązujących do polskiego stylu narodowego, gmach Izby Rzemieślniczej w nurcie nawiązującym do polskiego baroku, monumentalna, klasycyzująca Akademia Ekonomiczna czy wreszcie - funkcjonalistyczny, ukończony przed samą II wojną światową Dom Żołnierza projektu Władysława Czarneckiego. Obecnie, na przedłużeniu kompozycji historycznej powstają załążki nowego śródmieścia miasta, przesuwającego się powoli od strony Placu Andersa z kompleksem Andersia Towers, Novotelem i Starym Browarem w stronę terenów kolejowych w ramach projektu urbanistycznego o bardzo już długiej tradycji.

W omawianym czasie w Poznaniu powstało bardzo wiele architektury, którą dziś otacza się już stopniowo należyłą opieką konserwatorską, opisuje i analizuje po latach traktowania „jak powietrze” z pewną ideologiczną wówczas pogardą. Czas ten szczęśliwie już dawno minął, a co ważne, już dziś postuluje się ochronę niektórych budowli modernistycznych z okresu PRL-u.

Urbanistyka śródmieścia Poznania stale przypomina nam o zatraconych przez modernizm zasadach kształtowania przestrzeni, jednocześnie architektura nie pozostawia wątpliwości, że znajdujemy się w Europie. Monumentalne formy zabytkowych dziś gmachów przypominają nie tylko o ówczesnie panujących realiach politycznych – są przede wszystkim świadectwem rozkwitu miasta, które po latach zamknięcia w pierścieniu fortyfikacji wreszcie rozpoczęło żywiołową, choć logicznie uporządkowaną ekspansję budowlaną, która dopiero w okresie PRL-u miała przybrać wymiar często mocno dyskusyjny w skutkach.

Dzisiaj – w zasadzie tylko nieistniejące zwieńczenie wieży Zamku, rozebrane po zniszczeniach 1945 roku zdaje się przypominać, że wiek XX to także brutalne i niemożliwe już do odwrócenia przerwanie ciągłości europejskiej kultury. To już jednak zupełnie inny temat.

Makary Górzyński; ilustracje (Dzielnica Zamkowa widok lotniczy i Akademia Królewska) za wydawnictwem „Poznań na starej fotografii” Magdaleny Warkoczewskiej WP 1967



Czarny Kaer

*Marta Teresa
Perlinska*



Napisanie *Czarnego Kaera* było dla mnie wyzwaniem, pierwszą próbą sprostania opisowi świata tak różnego od naszej Ziemi. Trzy księżycy, rok trwający 486 dni... Inne rasy i ich odmienny sposób postrzegania rzeczywistości. Dzięki dość wczesnemu usytuowaniu fragmentu w historii wewnętrznej Oleacogen (tak zwie się ta kraina) mogłam swobodnie zabrać się do pisania. Nie było tego nieznosnego ciężaru historii.

Czarni Kaerowie tym się ponoć różnili od swych braci, że nastąpiła u nich mutacja genu odpowiedzialnego za pigment skóry i za budowę pewnej części mózgu. Istnieje też legenda, według której Czarni Kaerowie są przedstawicielami innego ludu, bardziej w zachowaniu podobnego do wilków niż do Kaerów.

Kaer to wysoka, skrzydlata istota, zazwyczaj ciemnowłosa, jasnoskóra i białoskrzydła. Żyją bardzo długo, zazwyczaj nie podróżują. Modlitwa jest stałym elementem ich życia.

Śnieżnobiałe słońce kryło się już za I'saro na'Moru - zachodnie Góry Światel - śląc ostatnie, bladossrebrne promienie ku brzozom rosnącym opodal. Ew'Saero. Meru. Peterin i I'sane Meru szli w kierunku pięknych lasów na północ od gór.

- Przepięknie. Prawda Peterin?

- Rzeczywiście. Widzisz jak splata się metaliczne światło księżyców na wschodzie? - rzekł Peterin wpatrując się w miedzianą, wielką kulę I'pate Palda i mniejszą, srebrną, I'lomeru Palda.

- Brakuje tylko złocistego I'aniri Palda, nieprawdaż, przyjacielu? - zadumał się I'sane Meru. Rozgarnął swe czarne włosy i zasępił się nagle. - Sądziysz, że dobrze robimy kierując się na te nauki?

- Nie możemy stać w miejscu. A wiedza zawsze się przyda. Trzeba pokładać wiarę w Saero. - spokojnie odpowiedział ten niższy, jasnowłosy i zawsze jakby nieobecny, lecz bystry Peterin. Zdjął przy tym płaszcz i rozprostował czarne skrzydła, jakby miał wzbicie się w przestworza. Choć po chwili rozmyślił się i usiadł pod jedną w okolicy wierzbą płaczącą. (...)

- Pierwszy raz się boję tak bardzo.

- Nie ty jeden.

Widząc Na'Mosine'ile I'sane Moru aż upuścił pakunek. Wspaniałe wieżycy z białych, gładkich skał tworzyły niewyobrażalny krajobraz. Kaerowie na ulicach, Kaerowie w powietrzu... Młodzieniec po raz pierwszy widział, by ktoś dorosły latał. Tu wszystko było inne i świeże.

Peterin natomiast wskazał mu dyskretnie drugi koniec miasta zatopiony w gajach *danasidi*. Bąblowate kopuły domów w tym regionie były inne... Poruszały się wśród nich wysokie, jasnowłose postaci bez skrzydeł.

- To chyba są wilowie... Więc naprawdę nie jesteśmy tu sami... - szepnął zdziwiony I'sane Meru.

- Na to wygląda.

Peterin różnym krokiem ruszył w kierunku kwater przydzielonym osobom pobierającym nauki. Przyjacieli siedzieli z nim, obserwując nagłą zmianę w zachowaniu towarzysza. Do tej pory to I'sane Meru wszędzie był pierwszy i co rusz znajdował coś do roboty, a Peterin podążał za nim nieobecny i zgarbiony. Teraz to jasnowłosy Kaer parł na przód z zawadiackim uśmiechem na twarzy, jak najbardziej zorientowany w otoczeniu, swym przenikliwym wzrokiem przesywający wszystko na wylot, wyprostowany, co sprawiło, że można było wyraźnie stwierdzić, że jest wyższy od I'sane Meru...

Zdumiony tym odkryciem I'sane przystanął na chwilę i starał się przypomnieć sobie, kto wywarł już na nim już takie wrażenie.

„Król...” pomyślał nagle... „Mój przyjaciel ma to, co nasz władca... Coś co porywa... Choć jest mi odległy. Coraz bardziej, z dnia na dzień.”

Ruszył, by go dogonić i chwycić go w ramiona, gdy Peterin zderzył się z wylaniającą się zza zakrętu postacią. Była wysoka, bladolica i jasnowłosa. I była kobietą, widok rzadki w miejscach takich jak to. Nie miała skrzydeł. Tuż za nią siedzi niski, ciemnowłosy młodzieniec, też bezskrzydły.

- Pan wybacz... Tak to bywa jak się zamyśli nad pogodą... Zauważył pan, że tutaj, nad morzem w dzień wiatr wieje znad morza, a w nocy od ładu? - powiedziała niewiasta wstając z drogi i otrzepując suknię. Uśmiechała się przepraszając, w sposób, który urzekł I'sane Meru.

- Jestem Brea shan K'ari. A to mój brat, K'ero tuahe K'ari. - ukloniła się przyciskając pięść do piersi.

- A ja Petrin Ew'Saero Meru'eh i mój przyjaciel I'sane Meru Ew'Saero Meru'eh. Nic się nie stało, panienko.

- Po prostu Brea.

Śnieżnobiałe, jarzące się promienie słoneczne musnęły czoło Peterina siedzącego na wzgórzu. Oczy miał przymknięte, oddychał płytko. Lekko drżały mu dłonie... Światło uwidoczniło siwe pasma we włosach Kaera. Upłynęło już kilka lat, odkąd mieszkał w Na'Mosine'ile. . Choć początkowo czuł się tu jak ryba w wodzie, szybko zdał sobie sprawę, że to jednak nie to. Męczyło go ciągle zmaganie się ze światem tworzonym przez snobistycznych wykładowców. Wytchnieniem było to cudne wzgórze, najdalej wysunięte na wschód wzniesienie regionu. I rozmowa z I'sane Meru. Choć ten wpasował się w naukowe społeczeństwo i zasłużył sobie i tu na szacunek.

Peterina przyciągał sposób bycia Brei i K'ero. Całkowite przeciwieństwo Kaerów. Wiłowie ci nie przybyli do Na'Mosine'ile po to by przyjąć wiedzę, lecz by ją samemu odkryć. Peterin rozumiał ich. Pociągał go dziwny dreszcz towarzyszący odkryciom.

Pograżał się coraz bardziej w rozmyślaniach, czekając na noc. Tymczasem jednak poczuł na ramieniu czyjąś dłoń. Dużą, ciepłą i kanciastą.

- *Buv'Kaera Meru, oi'Peterin!* – powiedział miły głos przywodzący na myśl strumień w leśnej głuszy. Pobrzmiwała w nim też pieśń sokoła i wycie wilka. „Dziwna kombinacja. Ukojenie, niebios a dzikość... A może to jedno i to samo?” pomyślał nagle anioł. Wiedział już, kto jest obok. Nawet chętnie wrócił do życia.

- *Buv'Kaera Meru, oi'Brea!* – odpowiedział, nie wiedzieć czemu, wesoły. Nagle wiatr łaskotał go, miał ziębić, słońce wyciągało przyjaźnie ramiona... Wszystko zdawało się chcieć okazać mu zyczliwość.

- Powinieneś chyba odpocząć, przyjacielu. Pobyt tutaj zabiera ci dużo zdrowia. Już posiwałeś. – ciche, smutne słowa zlewały się z niebem i Peterin miał wrażenie, że mówi do niego ziemia. Poczuł nienaturalnie długie palce wily we włosach. Gdy podniósł wzrok napotkał spojrzenie dziewczyny. W oczach jej było i morze, i niebo, i malachity, pociągnięte srebrnym oparem. Przez chwilę istniało tylko to. Otrząsnął się zdziwiony. Brea po raz pierwszy nakazywała mu coś, subtelnie, ale jednak. Do tej pory miała w zwyczaju słuchać. Teraz coś się zmieniło i naruszyła prywatność anioła rozkazując mu. Zdziwił się.

- Brea... Ja... Chciałbym zrozumieć... - powiedział niespodziewanie zmieszany. Czuł się mały i nieważny, całkowicie błędny.

(...)

- Kiedy to niemożliwe! – wybuchnął, dziwiąc tym wszystkich w koło, siebie bardziej.

- Może nie jesteś gotowy? – doszedł go głos schodzącej ze wzgórza wily. Jej czarna suknia powiewała targana wiatrem.

- Brea... - szepnął bezgłośnie, choć była dość daleko. Począł biec, stanął w połowie drogi. Dziwny grymas przebiegł mu po twarzy. Chciał uciec. Zrzucił płaszcz i wzbіл się w przestworza. Czarne skrzydła momentalnie uniosły go w rozpostarte szeroko kłęby chmur.

Brea uśmiechnęła się. Schowała mały bursztyn, którym bawiła się niby od niechcenia.

Kaerowie zdziwieni spoglądali na czarnoskrzydłego młodzieńca, uparcie pokonującego przestrzeń niebieską. Poznali w nim Peterina.

Wypełniał go jakiś dziwny dźwięk. Długo trwało, nim zrozumiał, że to jego własne serce bije tak wyraźnie podczas lotu. Gdzieś w oddali czuł sokoła. Podzielał jego zaangażowanie w idealne ułożenie skrzydeł, ruchy tak płynne, że zlewające się z wiatrem. Krążył tak do wieczora, napawając się dawno zapomnianą umiejętnością. Opał wreszcie na plażę i położył się. Piasek przesypywał mu się między palcami i piórami. Zaśmiał się.

- To jest prostsze niż myślałem. Tak proste, że aż śmieszne. (...)

(cdn...)

FILOZOFOWANIE według Błażeja Arenta

Prawda

Kiedy mówimy o prawdzie mamy na myśli zwykle jedną z dwóch jej kategorii.

Najczęściej chodzi o prawdę dotyczącą zdarzeń z otaczającego nas świata: o tym co zdarzyło się *naprawdę*, o tym co ktoś *naprawdę* miał na myśli itd. Prawda tego rodzaju nie funkcjonuje jako pojęcie oddzielne i suwerenne - jest to zawsze cecha, i to nie cecha zdarzenia, tylko informacji o zdarzeniu. Informacja może być więc albo prawdziwa albo fałszywa. Fałszywość ta może być wynikiem albo kłamstwa - kiedy jesteśmy w błąd wprowadzani celowo, albo błędu - kiedy wynika to z niezamierzonej niezgodności z rzeczywistością. Informacja jest więc prawdziwa tylko wtedy, gdy wiernie opisuje rzeczywistość. Jest w tej sytuacji czymś, co z rzeczywistości wynika; jest również bezwzględna - jej prawdziwość zależy tylko i wyłącznie od zgodności z rzeczywistością, nie mogą wpływać na nią żadne inne czynniki.

Zczasami jednak mówimy o Prawdzie, która nie funkcjonuje jako opis rzeczywistości, ale jest ponad nią. Prawda ma wówczas pokazać głębsze dno rzeczywistości, jej cel lub przyczynę. *Jest to integralny element każdej religii.*

Dochodzimy tu jednak do poważnego problemu - funkcjonuje wiele poglądów na to, co jest Prawdą, a co błędem czy kłamstwem. Nie ma również żadnej metody żeby to jednoznacznie ustalić - zwolennicy dwóch różnych „Prawd” nie mogą spotkać się i metodą dyskusji lub perswazji ustalić, kto i w którym miejscu się myli, a kto ma rację. Wynika to z wiary każdego z nich w prawdziwość swojej wersji (którą zajmowałem się w poprzednim artykule i której nie będę tu rozwijał). Nie można więc ustalić jednoznacznie co jest Prawdą; można jednak przyjmować kilka różnych postaw wobec innych światopoglądów.

Można w takim razie uznać ją za obiektywną i niewątpliwą. Oznacza to, że Prawda jest jedna - w gruncie rzeczy jest to rozsądne, bo skoro w przypadku opisywania rzeczywistości wokół nas prawdziwa jest tylko informacja zgodna z prawdą, dlaczego w przypadku opisu rzeczywistości wyższego rzędu mielibyśmy sądzić inaczej? Jednak zwolennik takiej postawy zwykle nie ma wątpliwości, że jest to „jego” Prawda, co wiąże się z brakiem akceptacji „czyichś” Prawd. Ten brak akceptacji może być tylko i wyłącznie obecny w myślach, może być wygłaszany, ale w skrajnych przypadkach może spowodować przemoc wobec wszystkich, którzy ośmielili się wybrać inaczej. *Postawa taka może grozić fanatyzmem.*

Drugą możliwością jest uznanie Prawdy za subiektywną i niewątpliwą - oznacza to uznanie tylko jednej możliwości za prawdziwą, ale poszanowanie prawa do wyboru czegoś innego. Zwolennicy takiej postawy charakteryzują się większą pokorą, subiektywizm może jednak być niebezpieczny (to już temat na osobny artykuł).

Można uznać Prawdę za obiektywną, ale dyskusyjną - postawa taka charakteryzuje tak zwanych „poszukujących”- tacy ludzie są skłonni uznawać, że Prawda „gdzieś tam jest”, ale rozważają różne możliwości. Nie są skłonni wierzyć autorytetom, są krytycznie nastawieni. *Usiłują „poznać” Prawdę na własną rękę.*

Ostatecznie można założyć, że Prawda jest subiektywna i dyskusyjna - zwolennicy takiego spojrzenia uznają absolutny brak stałych punktów odniesienia - uważają, że nie ma Prawdy jako czegoś trwałego w zmieniającej się rzeczywistości - że zależy ona tylko od aktualnego poglądu na nią - traci więc swoją wyższość nad rzeczywistością. *Jest to postawa nihilistyczna.*

Zdarza się często, że ludzie przyjąwszy już jednoznacznie jakąś „Prawdę” zapominają o niej, przechodzą nad nią do porządku dziennego i nie zmienia ona ich sposobu myślenia. Jest to poważny błąd, ponieważ skoro już uznajemy, że rzeczywistość ma jakiś „wyższy poziom” to nie powinno się go lekceważyć, a zdarza się to niestety dość często. Wybór, pod jaką Prawdą zdecydujemy się podpisać powinien zawsze mieć doniosłe znaczenie, gdyż implikuje on jakiś system wartości, wzorce zachowań, czy sposób interpretacji pewnych zjawisk.

W tej sytuacji należy wybierać ostrożnie, ponieważ często decyduje to o całym dalszym rozwoju świadomości człowieka.

LECH LAMENT

WINOWAJCA KSIĘŻYC

CZYLI
ZAPISKI ZNALEZIONE W SKRZYNCIE
NA LISTY

(Transformacje idei chrześcijańskich i buddyjskich oraz innych religii
a doświadczanie sztuki, życia i codzienności)

Unikając samotności unikasz konfrontacji z samym sobą

*Zadziwiające – na świecie nie chroni się praw człowieka
Broni się tylko swoich przywilejów.*

To czas nam z czasem wszystko udowadnia.

(ZWIERCIADŁO)

Patrząc na siebie widzimy tylko moment całości a nie całość –
czyli moment psychicznego stanu w którym się rozpoznajemy.

A więc nawet siebie nie możemy ujrzeć w pełni jako coś skończonego,
tylko chwilę tej chwili nie oddzielnej od następnej chwili.

Całość nie istnieje – to z nieskończonej całości trwa postrzeganie
płynięcia.

(TAKOŚĆ)

Nie działaj – bądź jakby nieobecny.

Bądź tym czym jesteś (manifestacją teraźniejszości bez wymyślonych, wykreowanych potrzeb)

Spełniaj się tylko w tym, co się pojawia.

Stawaj się każdą sytuacją bez jej oceniania, wtedy nawet cierpienie minie – nastanie błogi spokój.

Patrzac w lustro widzisz tylko logiczną ograniczoność a nie całość siebie, nieuchwytną z powodu ciągłego procesu ,przemijania – inaczej musiał byś widzieć wszystkie wzajemne relacje które tworzą ciebie.

Jednoczesność wzajemnych relacji tworzy pozorną całość.

Czyżby poznanie na poziomie logiki było niemożliwe?

Być może umysł doprowadzony do stanu bez ubocznych procesów (logiki, rozważań, kreacji, wymyślania) jest w stanie dostrzec poszczególne relacje tak jak można obserwować myśli.

Ale tu chodzi właśnie o proces myśli, który jest twórcą wszystkiego.

Więc jednak Budda miał rację – świat (*czysta rzeczywistość*) to proces myśli, które istnieje poprzez nas namacalnie.

A więc świat można zmienić głównie poprzez myśli.

Więc poznawanie świata czysto naukowo nic nie zmieni.

Chyba, że chodzi o pewne źródła naszych pierwotnych cech, które zatraciliśmy gdzieś po drodze by poprzez ich poznanie dotrzeć do wewnętrznej prawdy o nas i wykorzystać je w dalszej pracy z samym sobą, co udoskonali proces myśli jak telepatia, silna intuicja, jasnowidztwo.

Ale i tak bez pozytywnego myślenia nie ma nic.

Nasza bierność wobec morderców

Nie rzucamy się na MAKBETA, by zapobiec faktom, chociaż przeczuwamy tok zbrodni.

Siedzimy przyczajeni na widowni i czekamy na bohatera, który nas zwolni z tego przykrego obowiązku. Gdy już to nastąpi zapominamy, kto tego dokonał.

Pamiętamy tylko zbrodnie, ZBRODNIE MAKBETA.

Czy umysł może być samotny lub nie ?

Jeżeli on jeden i jedyny odbija wszechświat i jest jednocześnie nim –
wszechświatem

(*lustrem, naturą lustra i jego odbiciem*)

Zważ czy jesteś poszukiwaczem prawdy czy wrażeń ?

Czy dążenie do akceptacji nie zawęży twojego postępowania
do efekciarstwa ?

Bo imponowanie nie jest niczym innym jak lękiem przed samotnością

Nie uczy cię guru, nauczyciel, krytyk, filozof, mistyk, ksiądz.

Uczy cię twoja otwartość na słuchanie, albowiem wszystko potem z całą
bezwzględnością trzeba przemyśleć, doświadczyć, urzeczywistnić w życiu.

Trzeba iść tak, by pokonując jakąkolwiek gałąź można było dojść
do jednego wspólnego pnia chwytając się jednocześnie korzeni i czubka
korony – rdzenia całości.

Nie trzymaj się kurczowo liści – idź cierpliwie wzdłuż pnia.

Jeżeli wśród wiernych nie ma mistrza stają się zabobonni.

W poezji nie chodzi o to żeby być popularnym, modnym, oryginalnym –
czyli na topie - lecz żeby dzięki niej

stać się dojrzałym człowiekiem.

Zjawisko odczuwania jest prawdą, treść odczuwania nie, albowiem odnosi
się do relacji osobistych wrażeń.

Jest emocjonalnym komentarzem.

Tylko doświadczenie odczuwania jest czystą podstawą – tego nie można
zrelacjonować.

Nie zaskakuj rozmówcy prawdą bezpośrednią.

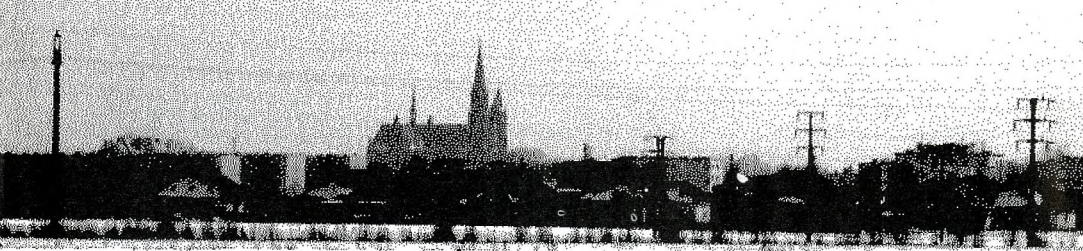
Obrazi się lub cię zignoruje.

Raczej mów jakby o kimś trzecim tak jakbyście mu się razem przyglądali
z boku.

A wtedy każde z was zasmakuje esencji prawdy – sedna problemu.

Esencja jest w każdym z nas.

cdn. z poważaniem LECH KRZYSZTOF LAMENT



KULTURA

Milena Lewandowska i Paulina Sęk

Tak jesienne jak i zimowe wieczory w naszym mieście obfitują w rozmaite imprezy, które nie pozwalają zainteresowanym na nudę.

21 października w klubie „Przystań” miało miejsce rozstrzygnięcie II Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego pod hasłem „Zbiore wszystkich przyjaciół i serce przed nimi otworzę”. Poszliśmy tam i ... nie żałujemy, bo jak już nieraz wspominali sami organizatorzy - to miejsce jest magiczne. Płomienie wszechobecnych świeczek łączyły wszystkich uczestników w poczuciu „poetyckiego spełnienia”. Zawieszeni w czasie i przestrzeni, zasłuchani w lirycznych tekstach młodych twórców odpłynęliśmy... *rozkosz dla duszy*. Później wyłonił się zwycięzca, czyli **Łukasz Fila**. Jego wiersz pt. „Satori” podbił serca jury i – jak sądzymy – także publiczności. Pięknym urozmaicheniem całego przedsięwzięcia był koncert **Joanny Kondrat z zespołem**. Jej występ był niemałym zaskoczeniem gdyż poetyckie brzmienia jakimi nas uraczyła oczarowały wszystkich, bez wyjątku. Cudowny wieczór zakończyła uroczysta kolacja.

Niemalą dawkę rozrywki zapewnia nasz MDK, który zorganizował: **po pierwsze** TESKO czyli Turkowskie Elitarne Spotkania Kabaretów Oklaskiwanych. Spotkanie trwało dwa dni - 17-18 listopada 2006. Nie ma co ukrywać, było śmiesznie... W pierwszym dniu był konkurs, w którym wygrał kabaret UCHO. Drugiego dnia występowały gwiazdy takie jak „Czesuał” czy „Hlynur” jednak niekwestionowanym wydarzeniem był występ naszego kabaretu „Memento Mori”;

Po drugie koncert zespołu „Akurat” - 29 listopada. Publiczność dopisała a zespół dał świetny występ. Niestety nie możemy tego samego powiedzieć o suporcie, czyli zespole „Switch On”, który pomimo wielu starań nie potrafił rozgrzać publiczności. **Po trzecie** Czwarta Ściana 8-9 grudnia - czyli zjazd młodych teatrów, które wzięły udział w konkursie. Zwycięzcą został teatr „Targowa 62” z Łodzi, nasze „Liceum Tadzia” zostało wyróżnione za plastykę ruchu. Nie możemy też zapomnieć o warsztatach pantomimicznych prowadzonych przez Grzegorza Muchę.

Na zakończenie wystąpił teatr pantomimiczny „Mimika”, który do łez rozbawił całą publiczność.

W piątek, 24 listopada odbyły się warsztaty w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej, na które zostało zaproszonych wielu znamienitych poetów i gości, np. Ela Galoch, Lech Lament, Artur Jurgawka czy też Iwona Wierzbicka wraz z grupą młodzieży zainteresowanej poezją. Pierwszą część spotkania stanowił wykład na temat baroku, drugą natomiast zabawa poetycka, która polegała na składaniu wierszy z drastycznie pociętych utworów klasyków barokowej poezji (ofiarami padli między innymi: Daniel Naborowski, Mikołaj Sęp-Szarzyński czy Henry King). Było ciekawie...

To już wszystko w *wolnych recenzjach*. Poniżej nowy dział:

NOWOŚCI KSIĄŻKOWE.

Tu przeczytacie o nowych pozycjach dostępnych w Miejskiej i Powiatowej Bibliotece Publicznej im. Włodzimierza Pietrzaka w Turku. Oto recenzje pióra Mileny Lewandowskiej.



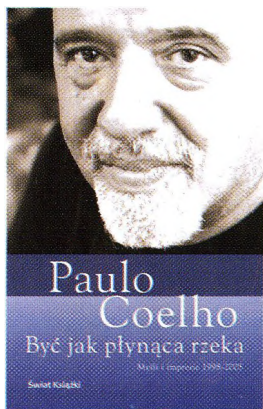
„Mów!” Laurie Halse Anderson

Książka typowo młodzieżowa, jednak sędzę, że nie pogardzi nią nawet dorosły czytelnik, który kiedykolwiek czuł się odrzucony czy też nękany przez otoczenie. Autorka - L.H. Anderson - była wielokrotnie nagradzana za to dzieło.

„Mów!” opowiada o dziewczynie - Melindzie Sordino - znienawidzonej przez wszystkich znajomych z powodu incydentu, który miał miejsce na jednej z imprez... Przedstawiony tutaj jej światopogląd, myśli przepełnione ironią, cierpienie i wewnętrzny krzyk - którego nie potrafi przekazać światu z obawy przed zemstą - nadają książce szczególnej wymowy.

Anderson napisała powieść, którą czyta się przyjemnie pomimo stopnia trudności poruszonego tematu. Dość długo zagadką pozostaje to, co spowodowało odrzucenie dziewczyny przez tak liczną grupę i ten element kompozycji jest niewątpliwym plusem. Autorka nie odkrywając od razu wszystkich kart nakłania czytelnika do przewracania kolejnych kartek i poznawania historii dziewczyny, która oskarżono i skazano bez szans na obronę.... Dodam jeszcze tylko, że jeśli ktoś lubi pogłębiony portret psychologiczny postaci to trafił świetnie...

Moja ocena 9/10



„Być jak płynąca rzeka. Myśli i impresje 1998-2005” Paulo Coelho

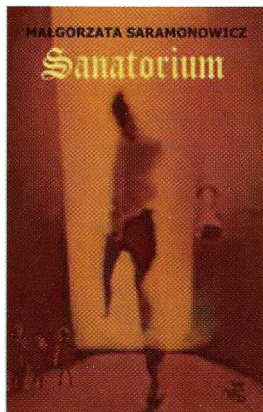
Paulo Coelho- jeden z najbardziej znanych i lubianych pisarzy ostatnich lat. „Być jak płynąca rzeka...”- książka wyczekiwana szczególnie przez fanów P.Coelho.

Tom jest publikacją felietonów i esejów tego niezwykle popularnego Brazylijczyka. Zawiera jego własne historie jak i te zasłyszane, przez co Coelho stara się przekazać pogląd na życie, refleksje oraz swoje spostrzeżenia.

Autor przebojowego „Pielgrzyma” i „Alchemika” niestety tym razem mnie nie zaciekał. Historie, które opowiada zupełnie do mnie nie trafiają, a ponad to nie wyczuwam w nich żadnej emocji, to suche relacje, które

same w sobie nie ciekawią – taki jest mój punkt widzenia. Być może jednak fanom twórczości Coelho się spodoba, w końcu książka powstała na ich życzenie.

Moja ocena 4/10



„Sanatorium” Małgorzata Saramonowicz

Z Małgorzatą Saramonowicz zetknęłam się (być może wstyd się przyznać) pierwszy raz. Jest ona pisarką i dziennikarką, a z wykształcenia polonistką i historykiem.

Książka rozpoczyna się, gdy Jan wyjeżdża do sanatorium. Jednak nie to jest głównym tematem dzieła. W drodze do uzdrowiska bohater spotyka śledczego, który prowadził sprawę zabójstwa pewnego pełnomocnika - i tutaj zaczynają się wspomnienia...

Powieść z pewnością warto przeczytać. Mnie osobiście oczarowała ona od pierwszych stron. (Uwaga!) Jej historia wciąga.. po odłożeniu książki choć na chwilę czytelnik zaczyna zastanawiać się co dzieje się dalej...

Co dalej z historią zagadkowego zabójstwa?

Polecam gorąco!

Moja ocena 9/10

„Kulturalne zapowiedzi”
na okres styczeń - marzec

MDK

- 12 i 14 styczeń- finał WOŚP -
koncert rockowy

MIPBP

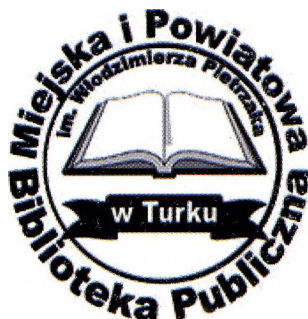
- styczeń - ogłoszenie VIII edycji
Ogólnopolskiego Konkursu
Poetyckiego im. Włodzimierza
Pietrzaka pt. „Magiczne
miejsce”
- luty - rozpoczęcie IV edycji
„Studium wiedzy o regionie-
Wielkopolska” dla młodzieży
gimnazjalnej
- marzec - „Posłuchajmy Jacka
Kaczmarskiego” impreza
poświęcona życiu i twórczości
muzyczno - literackiej
(w 50 rocznicę urodzin)
- ostatni piątek miesiąca, godz.
17:00 - warsztaty literackie-
WŁÓCZYPIÓRO
(w styczniu: 12-go i 26 -go)

Kino TUR

- 05 stycznia - „Dobry rok” (11zł)
- 12 stycznia - film animowany
„Sezon na misia” (11 zł)
- 19 stycznia -
„Casino Royale” (11zł)

„Przystań”

Powiatowa wystawa modelarstwa
– zgłoszenia do 16 IV 2007;
termin wystawy: 21-22 IV 2007.



Włóczypióro

kwartalnik redagowany przez
Wędrownych Poetów miasta Turku

Redaktor naczelny: Makary Górzyński
Zespół redakcyjny: Paulina Sęk, Marta
Perlińska, Milena Lewandowska.

Ponadto Autorzy artykułów: Lech
Lament, Marta Perlińska, Błażej Arent,
Oprawa graficzna: Makary Górzyński

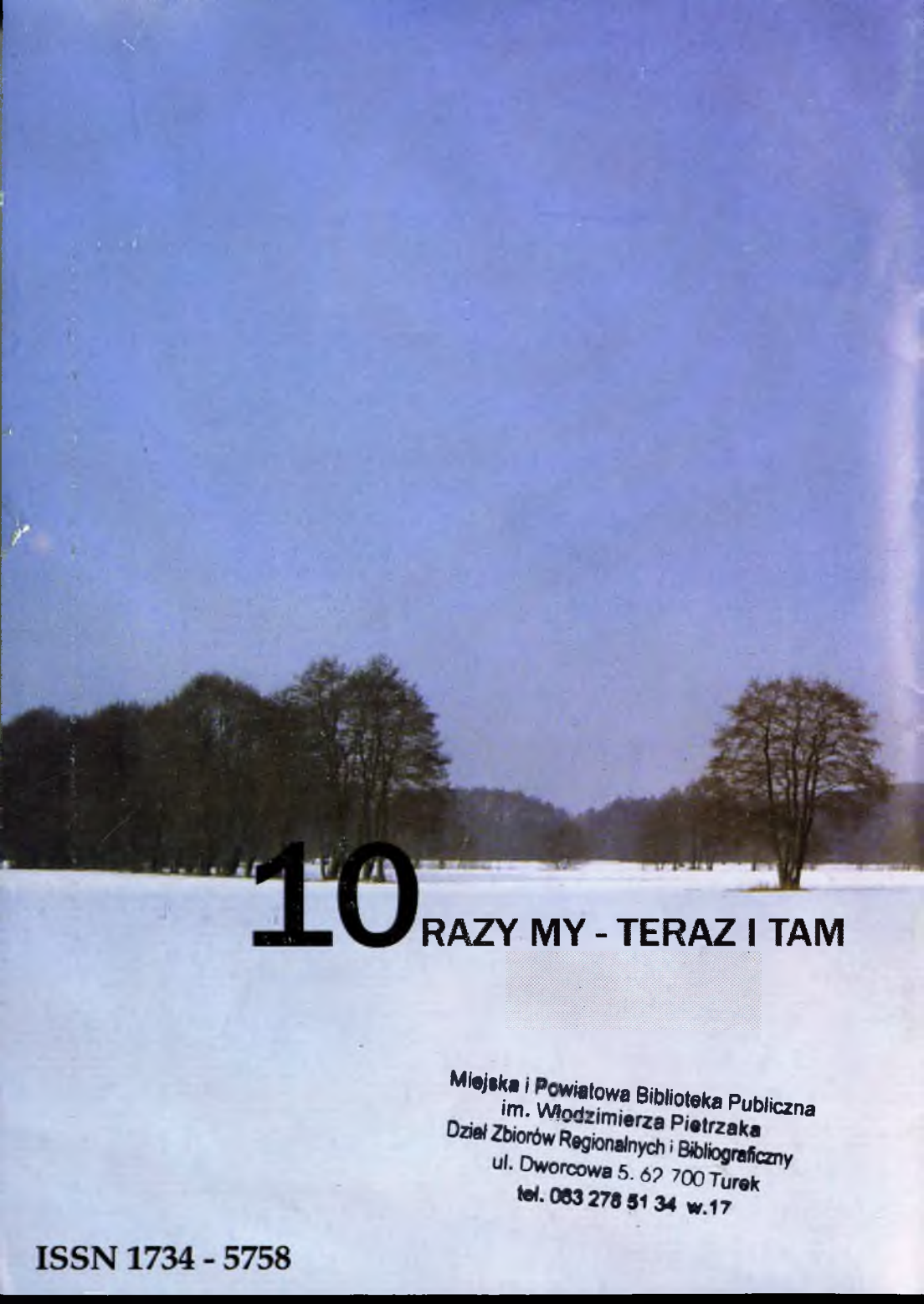
wydawca:
**Miejska i Powiatowa Biblioteka
Publiczna w Turku**

Adres do korespondencji:
Włóczypióro, MIPBP w Turku
ul. Dworcowa 5
62-700 Turek

lub:
wloczypioro@tlen.pl
www.atlasturek.internetdsl.pl
[/wloczypioro/wloczypioro.htm](http://wloczypioro/wloczypioro.htm)

Druk:

Spółdzielnia Usług Poligraficznych
ul. Górnicza 18, 62-700 Turek
nakład 300 egz.



10 RAZY MY - TERAZ I TAM

Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna
im. Włodzimierza Pietrzaka
Dział Zbiorów Regionalnych i Bibliograficzny
ul. Dworcowa 5. 62 700 Turek
tel. 063 278 51 34 w.17

ISSN 1734 - 5758